

Był umarły, a znów ożył

Medycyna mówi o różnych rodzajach śmierci: biologiczna, kliniczna, nagła, powolna. Śmierć zwykle kojarzona jest z ustaniem funkcjonowania ciała. Dzisiaj słowo Boże jest o śmierci i o życiu. Ojciec z przypowieści mówi o swoim synu, że *był umarły a znów ożył*. Skądinąd wiemy, że ów syn nigdzie nie zginął, cały czas żył, co więcej, czerpał z życia całymi garściami, a jego ojciec mówi, że *był umarły*. Wiemy już, że chodzi tu o śmierć duchową. A co to znaczy? Najkrócej mówiąc chodzi o śmierć miłości, gdy człowiek zaczyna rezygnować z miłości, przestaje kochać, i wtedy tak naprawdę umiera. I to jest śmierć. Izoluje się na innych, na dawnych znajomych, nawet przyjaciół, także na Pana Boga. Młodszy syn z przypowieści niby wybrał wolność, która jednak doprowadziła go do całkowitej izolacji, stracił wszystko: ojca, dom, dawnych znajomych. Ostatnimi kompanami jego życia były zwierzęta, jadł to co one jadły. Cały dramat syna wynikał z tego, że porzucił ojca, dom. Wybrał to, co mu się należy: *daj mi to, co do mnie należy*. Tymczasem w domu ojca wszystko jest jego: *Wszystko moje jest twoje* – mówi ojciec. Myślę, że cała tragedia obu synów miała źródło w tym, że obaj na swój sposób wykluczyli ojca. Jeden wziął swoją część i oddalił się od ojca, drugi niby pozostał, ale stracił szczęście poczucia domu i bliskości ojca. Nie trzeba dopowiadać, że w tym wszystkim chodzi o Boga, który jest naszym Ojcem, i o każdego z nas, czasami w roli młodszego a czasami starszego syna. [prob.]